

665 „Cały świat zaczarowany”

WOJCIECH NATANSON

Dobrze się składa, że właśnie Warszawa organizuje do-
roczne Spotkania Teatralne —
pozawarszawskie. Tyle się mówi i
pisze, w sposób nieodpowiedzialny,
że poza rogatkami stolicy nic, lub
prawie nic, się nie dzieje w sferze
kultury! Spotkania Teatralne są
okazją by sprawdzić ten bezpod-
stawny „rachunek”. Można się na
pewno sprzeczać o szczegóły. Mo-
żna kwestionować taki czy inny
wybór pokazywanych przedstawi-
eń. Można się upominać o to, co
pominięto, czego nie zauważono. Ale
sama inicjatywa, już po raz o-
siemnasty, powtórzona, ma
znaczenie niewątpliwe.

Dobrze się też stało, że roz-
poczęto Wyspiańskim. Tym lepiej,
że poznański Teatr Nowy ukazał
„Wesele” w sposób może dyskusyjny,
ale godny uwagi. Sztuka, napisana
z początkiem stulecia, przeciwstawiła
wielkiego artystę całemu jego
pokoleniu. Paradoks sprawił, że
owa wielka „polemika” filozoficz-
no-poetycka została zaakceptowana
przez współczesnych. Tylko ludzie
nie znający faktów mogą dziś
twierdzić, że „obrazili się” zaatakowa-
ni. Przeciwnie — Kazimierz Tet-
majer i Rudolf Starzewski znaleźli
się wśród tych, którzy najgoręcej i
najświetniej rozpoznali wartość
„Wesela”. Generacje następne
zmagaly się z niezwykłym zjawiskiem.
W okresie niemal stuletnim, który
minął od prapremiery, kontynuowa-
no zrazu wszelkie dążenia autora,
także i realizacyjne (bo przecież sam
poeta, trzeba to pamiętać, insceni-
zował utwór). Począwszy od lat
trzydziestych szukano pewnych
modyfikacji, nowych środków,
przekształceń. Dziś widać, że to
twórca „Wesela” był bliższy
przyszłości teatru, niż ci — którzy
go usiłowali uzupełnić. Przypuszc-
zam, że wiek XXI przyzna mu pełną
rację.

Reżyser Janusz Nyczak, w
poznajskim Teatrze Nowym,
zmierzał zapewne do pokazania i
uzmysłowienia tego, co w arcydzie-
le z 1901 r. jest dziś ważne i bliskie.
Akt pierwszy stara się zrekonstruować
komiciowość tej introdukcji. Jeśli
nie w pełni się to udaje, wynika
może z niepamięci o prawdziwym
duchu wesołości. Drzwi uchylane
po pierwszych rozmowach pozwalają
się wdrzeć muzyce tanecznej, za-
malo krakowskiej i rytmicznej. Za-
znacza się inteligentna gra Wandy
Ostrowskiej (Radczyni), finenzja
Danieli Popławskiej (Maryna),
punktującej meandry salonowych
rozmów, kultura sceniczna Leona
Lotockiego (Pan Młody), niepokój
Dziennikarza, któremu Wojciech
Standełło daje interesującą wymowę.

Trochę zbyt nieśmiała, za mało
świadoma poezji, jest Rachela,
grana przez Bożenę Krzyżanowską.
Czepiec (Tadeusza Drzewieckiego)
żywiłowy i wyrazisty, został odro-
binę przejąskrawiony. Dowcip dys-
kretny Henryka Abbego finezynie
przystraja postać Żyda. Ale koń-
cowy koncert czwórki młodych,
zapraszających Chochola, po trosze
się zagubił, tracąc swe ostrze.

Nie wiem, z jakich powodów
połączono akt pierwszy — z tak
kontrastowo odmiennym, pochodem
Zjaw w akcie drugim. Ceremonie
oczeplin śpie-

wy, piękna muzyka, miały pozwolić
na przejście w świat zaczarowanej
magii. „Cały świat zaczarowany!”

Konkretny, a zarazem niezwykły,
sposób oglądania Zjaw, materialnego
Kontaktu Żywych z Umarłymi, w
poznajskim spektaklu nabiera form
obrzędu, jakby w II części „Dziadów”.
Zrezygnowano z pomysłu przez
Wyspiańskiego „tańca” Marysi i
Widma. Ale znakomita gra Janusza
Michałowskiego jako Stańczyka
sprawia wrażenie, które się nieprę-
dko zapomni.

Akt trzeci potęguje nastrój. Stopniowe
narastanie lunatycznych wydarzeń
działa coraz mocniej. Finał jest
znakomity. Taniec ludzi zamienionych
w oczarowane kukły nie jest powolny
i polonezowy, ale gwałtowny i celowo
bezdładny. Muzyka, skomponowana
przez Zygmunta Koniecznego, natu-
ralnie się łączy z motywami
krakowskimi. Raz jeszcze pomyśla-
łem o słowach Wyspiańskiego
„Cały świat zaczarowany”.